

Modlitwa Pańska to wołanie do Ojca, który, jak wierzymy, jest i nas słucha. Ma ona dwa wymiary: pierwszy odnoszący się do całego Kościoła i drugi odwołujący się tylko do nas samych.

O ile ze zrozumieniem wy-
miaru in-

dywidualnego nie ma większego problemu, o tyle zrozumienie modlitwy „Ojcze nasz” pojmowanej jako modlitwy Kościoła pozostawia wiele do życzenia. Dlatego zajmę się drugą częścią owej prośby w tym artykule.

„Bądź wola Twoja” to prośba o Bożą opiekę i prowadzenie po krętych ścieżkach życia. Część natomiast druga tej prośby poszerza jej zakres kierując myśl w stronę Kościoła. Rozpatrywane tu wezwanie wyraźnie mówi, iż wola Pana ma być realizowana zarówno w niebie jak i na ziemi.

Zwykle słowa te są pojmowane w następujący sposób: Święci pełnią wolę Bożą doskonale, a my, na ziemi z ledwością nadążamy za nią, niejednokrotnie buntując się i upadając. Ludzie są postawieni pomiędzy „chcieć” a „wykonać” i to powoduje wewnętrzne

rozdzarcie, z którym trzeba sobie radzić. Wówczas człowiek staje miejscusie centrum modlitwy i spycha Boga na plan dalszy, szukając sposobu na wydobranie się z zaciśniętej pętli chęci

Wokół Modlitwy Pańskiej



i działania. Dlatego konieczne jest spojrzenie na słowa modlitwy w inny nieco sposób. Taki, który stawiałby Boga na pierwszym miejscu.

Aby tak się stało, należy przyjąć, iż Bóg jest Panem wszystkiego i w Duchu Świętym jednoczy z sobą Niebo i Ziemię. Dlatego cokolwiek dzieje się, czy to wśród żyjących, czy

w zgromadzeniu świętych, jest wolą

Pana lub dzieje się za Bożym przyzwoleniem.

Jezus, który – jak mówi ewangelista Mateusz – ma „wszelką władzę na niebie i ziemi” jest Królem wydarzeń i wszystkich stworzeń w równym stopniu. Oznacza to, że Jego wola jest tak samo obecna pośród świętych i aniołów, jak i pośród ludzi na ziemi. Jedyna różnica polega na tym, że święci i istoty niebieskie ufają Bogu i bez szemrania wykonują Boży plan, a człowiek ze swoją zranioną naturą nie potrafi do końca zaufać Bogu i często pozostawia sobie spory margines własnych działań, do którego Bóg nie ma prawa wstępu.

A gdyby tak oddać Bogu swoje życie i uwierzyć, że On nas poprowadzi do Królestwa w Niebie?...

JAN CICHY

Nie bójmy się mówić „kocham”

Pod tą przedświąteczną aureolą najpiękniejszego czasu, najspokojniejszego snu, czasu choinki – najbardziej urodziwego na świecie drzewka, czasu duchowego odrodzenia, doczekania, chwil serdecznych, czasu, gdy wydaje nam się, że nagle wszyscy ludzie stali się niebawem dobrzy o otwartych sercach, czasu, kiedy wszyscy zwykli obdarowywać siebie podarkami, gdzieś pomiędzy nimi, między uliczkami, ci-chutko – wiję się ja. Spaceruję po sklepach w myślach konceptu szukając na upominek jaki, myśląc o kim to ja jeszcze zapomniałam, komu na-

leży się więcej nieco, komu mniej ofiarować mogę, kto ważny i kto w ułudzie mej mniejszy ciut. Potem zerkam na niewielką ilość pieniędzy, jakie w moim portfelu pozostały jeszcze. Dalej myślę. I idę. Na ludzi spoglądam, na piękne młode pary, na uśmiechnięte buzie dzieci, na szczęśliwe twarze zakochanych, na świętego Mikołaja z dzwonkiem przed sklepami, na babcię i dziadka pod rękę idących, na wystawy sklepowe, na drzewka tak ładnie na ulicach oświetlone, na świeczniki w oknach, na te rzeczy w sklepach, których być może nigdy nie kupię

sobie; i na szczęśliwych ludzi zerkam. I może czasem troszkę zazdrośnie i sobie myślę, czy ich serca tak wielkie też jak to, co w ich oczach widzę o tym czasie szczególnym?

Te prezenty, towarzyszący zakupom pośpiech, czas wyzbyty refleksji najczęściej, oby coś pod tę choinkę rzucić, oby było tam co... Gdzie umyka to, co dnia każdego i w te Święta – najważniejsze, najpiękniejszym jest??? Ciepło, Dom, Rodzina... Czyż nie to jest najważniejsze? Czyż nie tego nam trzeba do szczęścia? Jeśli umyka nam gdzieś ta prawda – to znak, że zapo-